

Luźne uwagi z dziedziny uprawy lasu

napisał

Jan Kosina.

Jak główną przewodnią myślą urządzenia drzewostanów jest hasło: każdemu drzewostanowi zadość uczynić, tak hasłem, które kierować nami powinno przy przeprowadzaniu kultur, ma być: każdą, choćby najmniejszą piędź ziemi odpowiednio zużytkować.

Ileż to razy słyszymy narzekania na niepowiedzenie nawet starannie przeprowadzonej kultury? Dlaczego? Na to pytanie nasuwa się mimowoli tyle różnorodnych odpowiedzi, że istotnie, chcąc je wszystkie wyliczyć, należałoby wytyczyć sobie daleko obszerniejszy zakres.

Są przyczyny od woli człowieka niezależne, których usunięcie jest wręcz niemożliwe, a pozostałe skutki nie do wyleczenia — o takich tu nie mówimy.

Na kongresie leśników w Wiedniu, podczas wystawy w roku 1890, omawiano metody sadzenia; referentami tej sprawy byli pp. ilustratorowie M. Kožešnik ze Žyweca i H. Reuss z Dobříš. Obydwaj panowie ganili metodę sadzenia dłutem, lancetem i pokrewnymi narzędziami, a p. Kožešnik podnosił i zalecał swój sposób postępowania.

Ożywiona dyskusya, jaka się wywiązała w tej sprawie, była przedmiotem dość obszernego i wyczerpującego artykułu, napisanego przez dra Fürsta w austriackiej gazecie leśnej (*Österreichische Forstzeitung*) z 5. grudnia 1890. Nr. 414. Fürst podnosi zalety dokładnego obrobienia gleby i nie wyklucza sadzenia lancetem itp., podnosząc bardzo słusznie, że na glebie pulchnej i przy użyciu młodszych sadzonek, metoda ta daje równie dobre rezultaty, a zaleca się bardzo niskimi kosztami.

Sądzę, że na miejscu tu będzie, wspomnieć o metodzie własnego, zupełnie oryginalnego pomysłu. W r. 1882 przyszło mi zakulturować znaczniejszą, bo około czterech morgów wynoszącą przestrzeń zadarnioną, zdziczałą, leżącą dłuższy czas odłogiem, a nadającą się pod uprawę sosny. Na przestrzeni tej próbowano rozmaitymi sposobami przeprowadzić zalesienie, jednakowoż zawsze

z niepomysłnym skutkiem. Myśląc nad sposobami, jakie by tu były odpowiednie, kazałem skonstruować świder próżny o 10 cm. górnej średnicy, wiercić nim dziury i wyjęty czop ziemi wkładać darnią na spód, ubijać i w otworze, przygotowanym drewnianym kołkiem, sadzić jednolatki sosnowe, tak, aby korzeń zwieszał się swobodnie i nie dotykał gruntu dołka. Dołek kazałem zasypywać spulchnioną, lepszą ziemią i obejskać kołkiem, wbijając takowy około sadzonki 2 lub 3 razy. Wychodziłem tu z tej zasady, że nie trawa sama, lecz zbita pilśń korzeni stoi na zawadzie pomysłnemu rozwojowi sadzonek.

Trawa, choć blisko sadzonki stojąca, nie szkodziła sośnie, lecz dawała jej lekki, w pierwszych chwilach samoistnego życia pożądaną cień.

Ubiegłego roku, w grudniu, miałem sposobność przypadkowo oglądać tą, dziś już 9-letnią kulturę i z całą przyjemnością zauważyć, że rozwój jej może zadowolić największe pod tym względem wymagania.

Załużę mocno, że popełniłem ten błąd i nie obliczyłem się z kosztami, jakich przeprowadzenie tej kultury wymagało, a do tego nie miałem niestety sposobności złego naprawić, w każdym jednak razie wykonanie było tanie i stało w pośrodku między kosztami sadzenia pod motykę w przygotowane place i dołki, a kosztami sadzenia za lancetem.

Daleki jestem od twierdzenia, jakoby ta lub inna metoda była jedyną, bo generalizowanie jest w leśnictwie co najmniej niewłaściwe, gdyż każdy przyznać musi, że wszelka metoda jest dobrą, byleby tylko należycie zastosowaną i przeprowadzoną została.

Zastosowaną, tj. dobraną do miejsca, gleby, a nawet czasu i panujących klimatycznych warunków — przeprowadzoną, tj. wykonaną odpowiednio do wymagań rodzaju, wieku i jakości sadzonek.

Pierwsze da się wykonać łatwo, na ileż trudności natrafia jednak wykonanie drugiego warunku powodzenia kultury!

W wielu miejscach, we wzorowych zresztą gospodarstwach lasowych, tak większej własności prywatnej jak rządowej, napotykamy na znaczne, z lasu ogołoczone przestrzenie, pochodzące z czasów tak zwanej komasacji zrębów. Przestrzenie te, pozostawione niemal same sobie, przedstawiają dziś trudne do pokonania zadanie w kulturze, które leży ciężarem na sumieniu każdego leśnika.

Cóż wypada czynić? Oto żąda się znacznego kredytu i stara się całą siłą, jak największą ilością robotnika, pokonać trudności, bądź co bądź, przeprowadzić zalesienie. Właśnie w tem postępowaniu widzę cały błąd. a to na podstawie własnego w tym kierunku nabytego doświadczenia.

Nie masz u nas robotnika, w którym byłoby wyrobione bodaj jakie takie poczucie obowiązku; jak długo się nad nim stoi, kieruje jego ruchem, tak długo można mieć gwarancję, że plac i dołek pod sadzonkę dobrze zrobione, sadzonka do odpowiedniej głębokości wsadzona, korzenie należyście okryte. Ale odejźmy od niego na chwilę — zaraz wszystko się zmieni, a w rezultacie spotkamy sadzonki, których korzeń, w kabłąk zgięty, wystaje nad powierzchnią ziemi i tu przez sprytniejszych, chcących zatuszować swoje próżniactwo w wykopaniu głębszego dołka, grudką ziemi przysypany.

Z tego więc wynika, by przy kulturach pracować mniejszą ilością dobranych robotników, a do dozoru używać ludzi, którzy nie tylko poczuwają się do obowiązku pilnowania samej pracy, mierzonej czasem i pieniądzem, ale którzy nadto sami posiadali zamiłowanie do tej tyle trudnej, a zarazem, ważnej i przyjemnej czynności.

Niejednokrotnie zdarza się słyszeć rodzaj przechwałki: a ja tak a tak tanio przeprowadziłem kulturę, a mimo to udała się ślicznie, rzęduje itp. Pytanie jednak, czy osiągnie zamierzony cel i wytworzy w przyszłości drzewostan, który odpowie wymaganiom?

C. k. Stacya doświadczalna leśna w Wiedniu zarządziła różnego rodzaju doświadczenia, spisane w specjalnym planie robót do prób w kulturach, celem założenia drzewostanów świerkowych i sosnowych na haliznach. Wysokie c. k. Ministerstwo rolnictwa zatwierdziło ten plan rozporz. z d 30. marca 1888. L. 4393/513. Plan obejmuje próby siewem i sadzeniem, a dokładna księga zapisków, mająca się prowadzić przez cały czas trwania drzewostanów, aż do jego wyřębu, ma dać wyrok, o rezultatach rozmaitymi środkami pieniężnymi i rozciągłością roboty osiągniętymi. Udana kultura, tanim przeprowadzona kosztem, ma w największej ilości wypadków zawdzięczyć swe powodzenie chwilowo panującym warunkom klimatycznym.

Ale pójdźmy krok dalej.

Celem naszej racjonalnej kultury jest wytworzenie drzewostanu mieszanego*), którego dobre zalety aż nadto każdemu są znane.

Nie masz niemal gleby, któraby bodaj dwom lub trzem rodzajom drzew nie odpowiadała, a każda nieco bogaciej pod względem mineralnym wyposażona przestrzeń posiada zazwyczaj mozaikową, że tak powiem, pod tym względem różnorodność.

Mieszane drzewostany! znowu nowe hasło, a więc twórzmy mieszane drzewostany, lecz jak?

Najprostszy sposób: rząd świerka, rząd sosny, czarnej, zwyczajnej, rząd modrzewia, a obok rząd weimutki i znowu rząd świerka itd.

Kto miał sposobność widzieć podobną geometryczną mieszankę w wieku tyk lub żerdzin, ten nie może nie przyznać przykrego wrażenia.

Najgorzej na tem wyszedł świerk, który, zwłaszcza na mniej odpowiednich mu siedliskach, nie mógł sprostać swym sąsiadom po lewej i prawej, i skurczony, pożółkły, obsadzony licznymi mszycami, przycupnął do ziemi i odgrywa rolę drzew glebę ochraniających, patrząc w górę z zazdrością na swych rówieśników, które, kosztem jego rozkrzyżowały ramiona i rozgałęziwszy się nadmiernie, strzelają w górę cienkimi, na grubym trzonie osadzonymi iglicami. Oto skutki tego szablonu. Gdzieindziej i później robiono nieco lepiej, bo przetykano, jednak regularnie i na całej przestrzeni, i właśnie w tym sposobie leży wada tego ulepszanego postępowania. I to znowu szablon, lecz w nieco mniej szkodliwych rozmiarach.

Dlaczego przetykać na całej przestrzeni równomiernie? Tym sposobem nie uczynimy zadość wymaganiom każdemu z osobna rodzajowi użytych drzew, gdyż zmiana warunków gleby i jakości gleby nie zmienia się punktami lecz gniazdami**). Prawda, że drzewostan przetknięty pojedynczo wiele ma dobrych, za sobą przemawiających stron, lecz nie wszędzie da się przeprowadzić.

*) Jest to twierdzenie zbyt zgeneralizowane, bo nie wszędzie dadzą się zaprowadzić mieszane drzewostany i nie wszędzie byłyby one najlepszym rozwiązaniem gospodarczego zadania, tak ze względu na siedlisko, jakoteż ze względu na rentowność gospodarstwa i zaspokojenie potrzeb konsumentów.
(Przyp. red.)

***) W górach raczej z każdą zmianą wystawy — jednak w ogóle napotykały często wielkie przestrzenie o zupełnie jednostajnym siedlisku.
(Przyp. red.)

Najracyonalniejszym byłoby więc formować przyrodą, kierowniczką naszego postępowania, wskazane — grupy, bo tylko tym sposobem możemy w przeważnej ilości wypadków uczynić zadość myśli przewodniej, by każdą, bodaj najmniejszą piędź ziemi odpowiednio zużytkować, czyli innemi słowy, dobrać rodzaj drzewa do gleby, a unikać tyle strat przynoszącego szablonu*).

W nader licznych wypadkach zdarzało mi się spotykać, że przesadzono w doborze ilości gatunków przy mieszaniu, bez względu na to, czy ten lub ów gatunek odpowiadał ogólnym warunkom siedliska lub nie. Za dobry skutek takiej mieszanki ręczyć nie można, bo jest znów nieodpowiednią.

Sama czynność zastosowania rodzaj drzew do gleby wymaga nietylko jasnego poglądu, znajomości warunków, lecz również wielkiej oględności i niemal pedantycznej ścisłości w oznaczeniu gniazd gleby, różniących się od siebie warunkami.

Ale też baczność na przyrodę, zdolność czytania w tej odwiecznej księdze, nabrana doświadczeniem, naprowadzi pracownika na właściwe tory i uwieńczy jego zabiegi pożądanym skutkiem, prowadząc go do zamierzonego celu, tj. do wytworzenia drzewostanu, który tak pod względem gospodarczym jak finansowym spełni swoje zadanie.